



Państwowy Teatr Dramatyczny we Wrocławiu: „Rewizor” Mikołaja Gogola. Przekład Juliana Tuwima. Inscenizacja i reżyseria: Jakuba Rotbauma. Kostiumy: Jadwigi Przeradzkiej. Dekoracje: Aleksandra Jędrzejewskiego. Jullusz Grabowski (Horodniczy), Sabina Wiśniewska (Anna Andriejewna), Antoni Odrowąż (Chłopów), Jerzy Adamczak (Lapkin-Tiapkin), Mieczysław Łoza (Ziemlanika), Teresa Iżewska (żona Ziemlaniki), Igor Przegrodzki (Chlestakow) i Artur Młodnicki (Osip).

Mój raj jest dla wszystkich
prócz ubogich duchem,
wycierających pokornie gębę

oplutą.

(Włodzimierz Majakowski: „Misterium - buffo”)

1.

O siem lat już minęło od wielkiej, światowej fety na cześć Gogola w stulecie jego śmierci. Przed ośmiu laty pisał w „Nowej Kulturze” Leon Kruczkowski: „(...) Dni gogolowskie w Moskwie pozwoliły nam jeszcze raz odczuć mocny i pewny, głęboki puls życia narodu (...)”. I tak było w istocie, bo kto wie, czy do głębszego i bardziej dynamicznego pulsu narodów ZSRR nie przyczynił się kiedyś Gogol i... Majakowski. Nieustannym zaś i niezastąpionym diagnostą pulsu narodu był teatr. W latach międzywojennych porywał nawet zaciętych wrogów Czerwonej Melpomeny. Zygmunt Nowakowski autor „Castrum doloris” (brutalny pamflet na ZSRR!), pisał wówczas expressis verbis: Moskiewski teatr „ciągnie, iż chciałoby się z łoża wyskoczyć na scenę (...), Czerwona Melpomena spełnia... misję, odgrywa rolę, a jakiej marzyć nie mogą inne teatry europejskie (...). Bo... jest to teatr na wskroś żywy... obsługuje olbrzymie masy, które bez niego nie mogą się obejść”.

Mowa tu o teatrze ideowej i artystycznej agitacji i wzruszenia mas, teatrze Wachtangowa, Mayerholda i Tairowa...

W takim teatrze „Rewizor” Mayerholda musiał być dziełem rewolucyjnym. Był to „Rewizor” olśniewającej i zjadliwej, społecznej metafory, widziadłany i prawie fantastyczny; „Rewizor” uniwersalny i już jakby poza historią, ale i „Rewizor” bardzo konkretny społecznie, typowy, egzemplaryczny, przerażający w swojej maskaradowej, cielesnej powłoce; tragiczny, na koturnach, choć bardzo błazeński, i pó sztukmistrzowski brutalny; pamfletowy i narodowo-rosyjski, publicystycznie aktualny. Była to kontynuacja wielkich, humanitarnych podstaw rewolucji socjalnej.

BOGDAN DANOWICZ

„Rewizor” Mayerholda i Rotbauma

cieleśniał sen carskich mumii przeniesionych z XIX w XX wiek,

2.

„Jeden tam tylko porządny człowiek — prokurator, ale i on, prawdę mówiąc, świnie...”. Mikołaj Gogol.

„Rewizor” Jakuba Rotbauma jest komedio-satyra lub komedio-parabola. Ma ona w sobie coś z okrutnej bajki, lub moralitetowej przypowieści. Bohaterowie są karykaturalni, choć po ludzku konwencjonalni. Są typowi, egzemplaryczni i uniwersalni; są wszędzie kosmopolityczni; drańskie, lub bezwolne ludzkie kreatury bez maski i upiększeń; ludzkie ssaki, co „przez kilkadziesiąt lat piją i jedzą, jedzą i piją, a później, jak to się dzieje z dawien dawna, umierają”. Ale i w gogolowskim światku powstają kolizje. Rośnie krzywa napięcia. Rodzi się wielka mistyfikacja: Rewizor — Chlestakowa; mit nadczłowieka z urzędu, mit nadmarionety. Rozrusza on mechanizm lansad i strachu. I Chlestakow rośnie. Mówi już z wysoka, jak z kazalnicy (z podestu scenicznej antresoli!), mówi z najwyższego szczebla urzędowej mistyfikacji. Zrobił przeskok, awans, afirmowany przez strach i społeczne nieuctwo. Popisuje się megalomanią. Między nim a tłuszcza rozwarła się przepaść.

Rotbaum odstania brutalnie, i — czyni to bardzo plastycznie, wizualnie — mechanikę karierowiczostwa, mechanikę chlestakowszczyzny opartą na strachu i kulcie niewiedzy. Bo kariera Chlestakowów nie kończy się u Horodniczych; ona ma dalszy, nieraz bardzo dynamiczny ciąg. Arrywizm Chlestakowów to nie cwaniactwo Feliksów Krullów, ale rozpęd bezrozumnej społecznej transmisji, windującej na wierzch z poklaskiem urzędowych mocy małych i dużych Chlestakowów. Oni są nieśmiertelni, ale machina społeczna trzeszczy i pęka od nadmiaru Chlestakowów. Bo nagminna chlestakowszczyzna to choroba, która toczy społeczny organizm.

Ale wróćmy do Gogola. Miejsce Chlestakowa zajmuje Horodniczy. Rozpoczyna się da capo komedia wielkiej, społecznej iluzji. Olbrzymieje z kolei — Horodniczy. Stoi na szczycie monstrualnej, pstrokatej, ludzkiej piramidy. Grzmi do ludzi, i indyczy się paw; ten operetkowy generał. I bęc, leci w dół. Ale nie tylko on sam. Pęka też ekstatyczna i już płaszcząca się przed nim czynownicza piramida. Obly mikrokosmos przeżywa awarię, bo rewizor to bluff, ale i nowa tajemnica i nowe bóstwo (żandarm: „prosi panów natychmiast do siebie...”) przyjdzie teraz jemu czyścić cholewki.

Finał „Rewizora” Rotbauma przemienia komedię w jakiejś brutalne, powszechne, tragikomiczne *elephantiasis*. Robi z „Rewizora” komedię nowej, społecznej perspektywy. Choć i w przekroju komedii nie odmawia sobie Rotbaum nigdy jaskrawej i do-

bitnej konfrontacji antyludzkich postaw i antyludzkich kompleksów, drobiazgowej, dialektycznej analizy mechaniki ucisku, mechaniki stosunków społecznych zniekształcanych chorobą chlestakowszczyzny. Bo nie tylko Horodniczy rozdziela kopniaki, ale i Osip spycha ciężar kufra Chlestakowa na barki Miszki.

Rotbaum poszerza teatralną perspektywę „Rewizora”, konstruuje jakby jego filmowy plener. Bo gdy np. pijany Chlestakow wizytuje miasto, rośnie obok niego stugębna plotka w postaci ciżby przekupek i bab... I oprócz tego trochę plastycznej, ale i dyskretniej pantomimy, lub konwencji *dell'arte* i dużo *vis comica*, choć jakby sztucznie trochę, kreowanej.

I myślę także, że najcenniejszą rodnią wielkiej, ludzkiej komedii Gogola było rotbaumowskie impromptu przed parawanami sypialni Chlestakowa, jakby przed progiem tronu samego cara. Centrum komedii i centrum parodii. Zgięte karki Lapkinów-Tiapkinów i rozczapierzone palce Ziemlaniki. Rzecz dotyczyła nie obrony godności ludzkiej ale biologii, obrony żłobu.

„Rewizor” Rotbauma anno 1960, to na pewno jakiś ideowy i artystyczny pomost przerzucony wstecz do „Rewizora” Mayerholda, ale i pomost do współczesnych „Rewizorów”, o by z odłamana już na zaw sze drugą połową przesel jak awignoński most na Rodanie.

Bogdan Danowicz



rys. Barbara Jonscher

Zgodnie z zasadami mayerholdowskiej biomechaniki, lub jak przechrzcili ją inaczej Lunaczarski — socjobiomechaniki, teatralizacja czy raczej anatomiczna sekcja „Rewizora“ dokonała się w Moskwie jakby na wielkim prosektoryjnym stole (na ruchomej platformie) z naciskiem na „działania fizyczne“, na tragifarsę ludzkiej fizjologii i — ludzkiego zwierzyńca.

„Rewizor“ Mayerholda był tragiczną komedią o niedoskonałym funkcjonowaniu społecznej maszyny, o kulminacji zła, korupcji i niewolnictwa społecznego, o buncie i społecznej rewolucji. „Rewizor“ Mayerholda prowokował też do nieustannej kontynuacji rewolucji w świadomości mas, prowokował do nieustannego krytycyzmu i intelektualnej ruchliwości, do jak największej, humanistycznej dynamiki komunistycznej myśli społecznej.

„Rewizor“ Mayerholda stał się eksperymentalnym i socjologizującym modelem nowego, proletariackiego teatru. Patetyczna satyra mayerholdowskiego „Rewizora“ stała się w Moskwie rosyjskim „Weselem“ z wielką, niemą sceną w finale sztuki, z pierwszym w rosyjskim teatrze gabinetem figur woskowych. Końcowy, kataleptyczny obraz ludzi przemienianych w kukły u-